

45. PRZEMYSKA ARCHIDIECEZJALNA
PIESZA PIELGRZYMKA
NA JASNĄ GÓRĘ

„Pielgrzymi nadziei”

DZIEŃ V
8 lipca 2025 r.

Spis treści:

Modlitwy poranne	3
Medytacja	10
Konferencja	15
Rozważania różańcowe	28
Droga Krzyżowa	32
Koronka do Bożego Miłosierdzia	43
Nowenna	45
Modlitwy wieczorne	47

Modlitwy poranne

W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Jezu Mistrzu Drogo, Prawdo i Życie,
zmiłuj się nad nami.

Maryjo, Królowo Apostołów,
módl się za nami.

Święty Pawle Apostole, módl się za nami.

Błogostawieni Jakubie i Tymoteuszu,
módlcie się za nami.

Od grzechu każdego,
wybaw nas, Panie.

Ojciec nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje.
Przyjdź Królestwo Twoje. Bądź wola Twoja, jako
w niebie, tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego
daj nam dzisiaj. I odpuść nam nasze winy, jako i my
odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wódź nas na
pokuszenie, ale nas zbaw ode złego. Amen.

Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą, błogostawionaś
Ty między niewiastami i błogostawiony owoc żywota
Twojego, Jezus. Święta Maryjo, Matko Boża, módl się
za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej.
Amen.

Skład Apostolski

Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi. I w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedyne, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego; narodził się z Maryi Panny; umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion. Zstąpił do piekieł. Trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił na niebiosy, siedzi po prawicy Boga Ojca Wszechmogącego; stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Wierzę w Ducha Świętego, święty Kościół powszechny, świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie, żywot wieczny. Amen.

Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko, naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać, Panno chwalebna i błogostawiona. O Pani nasza, Orędowniczko nasza, Pośredniczko nasza, Pocieszycielko nasza. Z Synem Swoim nas pojednaj, Synowi Swojemu nas polecaj, Swojemu Synowi nas oddawaj.

Aniele Boży, Stróże mój, Ty zawsze przy mnie stój. Rano, wieczór, we dnie, w nocy, bądź mi zawsze ku pomocy. Strzeż duszy, ciała mego i zaprowadź mnie do żywota wiecznego. Amen.

Boskie Serce Jezusa, za łaską Ducha Świętego ku chwale Boga Ojca, ofiaruję Ci przez Niepokalane Serce Maryi, Matki Kościoła, w łączności z Ofiarą eucharystyczną, moje modlitwy i uczynki, radości i cierpienia tego dnia, na wynagrodzenie za grzechy i dla zbawienia wszystkich ludzi oraz według specjalnych intencji Przełożonego generalnego.

Wielbię Cię, mój Boże, i kocham z całego serca. Dziękuję Ci, że mnie stworzyłeś, uczyniłeś chrześcijaninem, zachowałeś tej nocy i powołałeś do Rodziny Świętego Pawła. Ofiaruję Ci czynności tego dnia, spraw, by one wszystkie były zgodne z Twoją świętą wolą i dla większej chwały Twojej. Racz mnie zachować od grzechu i od wszelkiego zła. Niech Twoja łaska będzie zawsze ze mną i z moimi bliskimi. Amen.

Akt wiary

Wierzę w Ciebie, Boże żywy,
w Trójcy jedyny, prawdziwy.
Wierzę coś objawił, Boże,
Twoje słowo mylić nie może.

Akt nadziei

Ufam Tobie, boś Ty wierny,
wszechmogący i miłosierny.
Dasz mi grzechów odpuszczenie,
łaskę i wieczne zbawienie.

Akt miłości

Boże, choć Cię nie pojmuję,
jednak nad wszystko miłuję,
nad wszystko, co jest stworzone,
boś Ty dobro nieskończone.

Akt żalu

Ach, żałuję za me złości
jedynie dla Twojej miłości.
Bądź miłościw mnie, grzesznemu,
całym sercem skruszonemu.

Akt pokory

Boże, Ty wiesz, że naszej ufności nie opieramy na
działaniu ludzkim. Przez Twoją łaskawość niech we
wszystkich przeciwnościach wspomaga nas Apostoł
Narodów. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Sam nic nie mogę, z Bogiem mogę wszystko.
Z miłości ku Bogu chcę czynić wszystko.
Bogu niech będzie chwała,
a dla mnie zbawienie w niebie.

Akt dziękczynienia

Dzięki Ci składamy, wszechmogący Boże, za wszystkie
dobrodziejstwa Twoje. Który żyjesz i królujesz na wieki
wieków. Amen.

Akt poddania się woli Bożej

Boże mój, nie wiem, co mnie dziś spotka. Wiem jednak, że nic mi się nie stanie, czego byś Ty nie przewidział i co nie byłoby od wieków zamierzone dla mojego większego dobra. To mi wystarcza. Uwielbiam Twoje święte i niezbadane zamiary, powierzam się całym sercem Twojej miłości, składam Ci w ofierze całego siebie i łączę moją ofiarę z ofiarą Jezusa, mego Boskiego Zbawiciela. Proszę Cię w Jego imię i przez nieskończone Jego zasługi o cierpliwość w moich utrapieniach i o doskonałe poddanie się Twojej woli, aby wszystko, cokolwiek zechcesz albo dopuścisz na mnie, przyczyniło się do Twojej większej chwały i do mojego uświęcenia. Amen.

O zwycięstwo nad główną wadą

Jezu Mistrzu, Ty powiedziałeś: „Uroczyście zapewniam was: o cokolwiek poprosicie Ojca w imię moje, da wam”. W Twoje Imię proszę więc o zwycięstwo nad moją główną wadą (chwila zastanowienia się). Wystuchaj mnie, Jezu.

Za Ojca Świętego i naszego ks. Abpa Adama

Panie, otocz swoją opieką Ojca Świętego Leona i naszego Księdza Arcybiskupa Adama, bądź Ich światłem, siłą i pociechą.

Za dobrodziejów

Panie, racz nagrodzić życiem wiecznym wszystkich, którzy nam dobrze czynią dla Imienia Twego. Amen.

Za konających

Święty Józefie, przybrany ojciec Jezusa Chrystusa, prawdziwy Oblubieńcu Maryi Panny, módl się za nami i za konającymi tego dnia.

O powołania

Jezu, wieczny Pasterzu dusz naszych, wyślij dobrych robotników na żniwo swoje.

Aby dobrze przeżyć dzień

Droga i kochająca Matko moja, Maryjo, połóż mi swą świętą rękę na głowę, strzeż mojego umysłu, serca i zmysłów, ażebym nigdy nie popełnił grzechu.

Uświęcaj moje myśli, uczucia, słowa i czyny, abym mógł podobać się Tobie i Twojemu Jezusowi, a mojemu Bogu, i abym wszedł wraz z Tobą do nieba. Jezu i Maryjo, udzielcie mi swego świętego błogosławieństwa w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Anioł Pański *(w tym miejscu można podać intencje dnia)*

Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi.

I poczęła z Ducha Świętego.

Zdrowaś Maryjo...

Oto ja, Służebnica Pańska.
Niech mi się stanie według słowa Twego.
Zdrowaś Maryjo...

A Słowo stało się Ciałem.
I zamieszkało między nami.
Zdrowaś Maryjo...

Módl się za nami, Święta Boża Rodzicielko.
Abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych.

Módlmy się: Wszechmogący Boże, przez zwiastowanie anielskie poznaliśmy Wcielenie Chrystusa, Twojego Syna, prosimy Cię, wlej w nasze serca swoją łaskę, abyśmy przez Jego mękę i krzyż zostali doprowadzeni do chwały zmartwychwstania. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu, jak była na początku, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

Za zamartych pielgrzymów, pielgrzymów duchowych, zamartych dobroczyńców naszej pielgrzymki:

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci. Niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen.

Medytacja

Odzyskać mowę

Mt 9,32-37

Ewangelia ukazuje nam ostatni z 10 cudów, które opisuje św. Mateusz - uzdrowienie niemowy. Przyczyną braku mowy u tego człowieka jest zły duch, przez którego jest opętany, a skutkiem takiego stanu rzeczy jest utrata zdolności mówienia. Choć zwykliśmy mówić, że milczenie jest złotem, a św. Jakub w swoim liście mocno podkreśla, że nieokiełznanym językiem człowiek może zrobić wiele szkody i uczynić wiele krzywdy (Jk 3,5), to w bardzo wielu sytuacjach brak mowy może być niemal przekleństwem. Szczególnie wtedy, kiedy człowiek nie potrafi wyrazić swoich uczuć, opowiedzieć o swoich zranieniach, nie odzywa się, bo czuje się mniej wartościowy albo wynosi się i pogardza innymi, w końcu milczy ze strachu i lęku, by nie narazić się zwracając uwagę na zło, czy przemilcza niewygodną prawdę.

Słowa są podstawą naszej komunikacji, pozwalają wyrazić siebie, udzielić jasnej odpowiedzi, pozwalają aktywnie uczestniczyć i tworzyć wspólnotę. Słowa posiadają również ogromne znaczenie w kształtowaniu naszej religijności i duchowości.

Chwalenie Boga za Jego wielkie dobrodziejstwa, odpowiedź na słowo Boga, na Jego wolę, wylanie przed Bogiem duszy, w końcu wypowiedzenie przed Bogiem grzechów, aby uzyskać Boże przebaczenie to bardzo ważne czynności, w których dar mowy jest tak bardzo potrzebny i pożądany.

Ów człowiek przyprowadzony do Jezusa jest właśnie spętany przez złego ducha, jest niemową, niezdolnym do budowania relacji z Bogiem i bliźnim. Jezus uwalnia jego spętaną duszę i usta, a wyrzucając złego ducha przywraca mu mowę. Powoduje to powszechny zachwyt i podziw ludu, który wydaje pełny egzaltacji okrzyk: „Jeszcze się nigdy nic podobnego nie pojawiło w Izraelu” (Mt 9,33). Tymi dwoma cudami, tzn. uwolnieniem opętanego niemowy i tym poprzedzającym dzisiejszą Ewangelię, ukazującym uzdrowienie dwóch niewidomych (Mt 9,27-31), Jezus wskazuje, że prawdziwa i dojrzała wiara wiąże się z umiejętnym patrzeniem i z wyznawaniem jej za pomocą słów.

Dzisiejsza Ewangelia, opisując reakcje faryzeuszów przestrzega nas również przed złym używaniem mowy (Mt 9,34). Faryzeusze chociaż są świadkami cudu, widzą i słyszą zachwyt ludu wobec czynu Jezusa, nie dostrzegają dobra, które mogłoby

się także stać ich udziałem. To, co dobre, pozytywne, przekuwają swoimi słowami na to co złe. W dobrym uczynku Jezusa, w cudzie uwolnienia i uzdrowienia, dopatrują się działania złego ducha, deprecjonują to co Jezus uczynił. Czynią to w obronie własnego sposobu myślenia, bo według ich mniemania Jezus nie może czynić cudów oraz dla własnych korzyści, bo nie chcą stracić pozycji, tych uznawanych powszechnie za najbardziej uczonych i pobożnych pośród ludu. Obiektywną prawdę zamieniają na własny zysk.

Przywołany św. Jakub w swoim liście jasno zwraca uwagę, że język choć jest bardzo małą częścią ciała może wyrządzić dużo zła, ale również sprawić wiele dobra (Jk 3,9-10). Warto dzisiaj udać się do Jezusa tak jak ten niemowa z prośbą, by Pan uzdrowił również i naszą zdolność mówienia. Może nie jesteśmy dosłownie tymi, którzy całkowicie utracili mowę, ale może potrzeba nam uzdrowienia, bo nie potrafimy mówić prawdy, rozmawiać szczerze, przyznawać się do swoich błędów, może nie potrafimy się modlić, wylewać przed Bogiem naszego serca. Zdarza się, że trudno nam wyznawać grzechy, stanąć w obronie niewinnego, czy prawdy, bo boimy się konsekwencji i cierpienia. Być może z naszych ust tak często wychodzą słowa, które ranią innych,

poniżają, krytykują, obmawiają. Nie stać nas na to, by mówić pozytywnie, natomiast tak łatwo we wszystkim dopatrujemy się negatywów i poddajemy destrukcyjnej krytyce. Jezus ma moc, aby nas uzdrowić, tak jak tego człowieka z dzisiejszej Ewangelii, trzeba tylko z wiarą zbliżyć się do Niego i o to prosić.

Niezwykłe budująca jest również postawa Pana wobec tych, którzy do tej pory uchodzili za autorytet religijny, moralny i społeczny w Izraelu. Nie zniechęca się ich krytyką i oskarżeniami, podejmuje dalej dzieło głoszenia Ewangelii i uzdrawiania. Skupia całą swoją uwagę na człowieku, który jest zagubiony, utrudzony, chory na duszy i na ciele. To właśnie taki człowiek przykuwa Jego uwagę i porusza wewnątrz, wyzwala w Nim chęć do dalszego działania.

Bezkompromisowa i asertywna postawa Jezusa, skłania do tego, by przemyśleć, czy zbytnio nie polegamy na opinii innych? Czy nie uzależniamy naszego zachowania, mówienia, sposobu życia od towarzystwa, w którym się znajdujemy? Jako chrześcijanie jesteśmy wezwani do odważnego świadectwa, które często powinno iść pod prąd tego świata. Czy stać nas na taką odwagę, żeby przyznawać się do określonych wartości, postaw, sposobu myślenia?

Na kim skupiamy naszą uwagę? Co jest cenne w naszym życiu? Czy nasze chrześcijańskie powołanie, głoszenie Ewangelii, pomoc ludziom w potrzebie, dobre uczynki są ważniejsze od przypodobania się wielkim tego świata?

Konferencja

Modlitwa umocnieniem nadziei

Pragnąc, abyśmy żyli nadzieją, zwłaszcza w chwilach cierpienia i beznadziei, Pan Bóg wzywa nas do modlitwy. Ona jest niewyczerpanym źródłem nadziei. Z niej właśnie nadzieja czerpie swą żywotność i siłę przetrwania, co poświadcza historia wielu świętych. Kiedy się modlimy jesteśmy mocni mocą samego Boga. Nasze serce, chociaż ranione cierpieniem i kuszone zwątpieniem, wystawiane na dotkliwe próby, jest zdolne do ocalenia w sobie nie tylko małych, codziennych, ziemskich nadziei. Co więcej: jest na tyle mocne, by uchronić od utraty nadzieję najważniejszą – nadzieję zbawienia.

Benedykt XVI w swej encyklice poświęconej nadziei nazywa modlitwę „pierwszym istotnym miejscem uczenia się nadziei” (Spe salvi nr 32). Stronice, w których rozważa związek pomiędzy modlitwą chrześcijanina i jego nadzieją należą chyba do najpiękniejszych w tej encyklice.

1. Nadzieja próbowana

Co wystawia na próbę naszą ludzką nadzieję? Cierpienie. Samotność. Doświadczenie przegranej.

Jednym słowem to wszystko, co symbolicznie nazywamy „krzyżem człowieka”. Pojawia się on w różnych momentach naszego życia. Czasami rysuje się nieoczekiwanie na naszym horyzoncie. Czasami przeczuwamy go analizując przebieg wypadków.

W trudnych sytuacjach, gdy bezlitośnie smaga nas życie dostarczając nam kolejnych rozczarowań, bardzo łatwo o pokusę uznania, że się jest samemu w tej godzinie cierpienia. Ewangelista Marek opowiada o wydarzeniu, które miało miejsce na Jeziorze Galilejskim. Jest ono symbolem naszego życia. Wydarzenie to miało miejsce wieczorem, gdy było ciemno.

„Gdy zapadł wieczór owego dnia, rzekł do nich: Przeprowmy się na drugą stronę. Zostawili więc tłum, a Jego zabrali, tak jak był w łodzi. Także inne łodzie płynęły z Nim. Naraz zerwał się gwałtowny wicher. Fale biły w łódź, tak że łódź już się napętniała. On zaś spał w tyle łodzi na wezgłowie. Zbudzili Go i powiedzieli do Niego: Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że giniemy? On wstał, rozkazał wichrowi i rzekł do jeziora: Milcz, ucisz się! Wicher się uspokoił i nastąpiła głęboka cisza” (Mk 4,35-39; zob. także Mt 8,23-27).

Marek bardzo realistycznie opisał sytuację: wzburzone fale, łódź rybacką, która zdawała się przegrywać z potęgą żywiołu i przerażenie Apostołów, próbujących za wszelką cenę uratować swe życie. To, co zdumiewa w tym opisie to fakt śpiącego Jezusa. Jakby niepasujący, nierealny w tej sytuacji. Oni walczyli o życie – On spokojnie spał u wezglowia łodzi. Obojętny na to, co się dzieje, jakby nieobecny. Nieczuły na smagania ostrego wiatru i strug wody.

W pełni rozumiemy zasadność dramatycznego pytania: „Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że giniemy?”. Szorstkość słów, w których wyrzut pomieszał się z zawodem, ale też i cichą nadzieją, że może znajdzie się jakieś wyjście z sytuacji.

Podobne sytuacje przeżywamy i my. Ile razy życiowe fale próbują nas zatopić. Spokój codzienności zostaje zmałowany nieoczekiwanymi, brutalnymi doświadczeniami. Zdaje się nam, że wszystko mamy poukładane: jesteśmy w łodzi z Mistrzem, nasza przyszłość wydaje się nam niczym niezagrożona, pogodna. Napisałiliśmy sobie życiorys ze szczęśliwym zakończeniem. Namalowaliśmy sobie portret z szerokim uśmiechem i lśniącymi od blasku oczami. Niczego więcej od życia nie chcemy, byleby tylko tak pozostało, jak jest....

I nagle zdarza się coś, co wywraca całe nasze życie. Burza, fale, ciosy, na które nie zasłużyliśmy.... To, co dawało nam poczucie bezpieczeństwa i pewności nagle zaczęło się chwiać i iść na dno. Takie jest życie. Pełne niespodzianek. Nie zawsze najszcześniejszych.

Nie wszystkiego złego da się uniknąć. Nie wszystko da się przewidzieć, nie jesteśmy w stanie zapobiec każdemu nieszczęściu. Czyż nie reagujemy podobnie jak Apostołowie. Czyż nie wydaje się nam wtedy, że jesteśmy skazani na siebie samych, bo Bóg śpi? „Nic Cię to nie obchodzi, że giniemy?” wypowiedziane przez Apostołów i wypowiedziane przez nas w godzinie niezrozumiałej ciemności, nie brzmi jak pytanie, ale jak wyrzut. Oto wydaje się nam, że Bóg nas opuścił. Zapomniał o nas w momencie, w którym najbardziej Go potrzebujemy. Śpi.

A przecież zaprosiliśmy Go do naszej łodzi. Zrobiliśmy Mu miejsce. Cieszyliśmy się Jego obecnością i zdawało się nam, że kiedy On będzie blisko, nic złego nam się nie stanie.

„Nic Cię to nie obchodzi, że giniemy?” to pytanie skierowane do Boga jest wołaniem człowieka udręczonego i przerażonego, który nie

wie, co robić dalej. Który potrafi tylko skarżyć się na niesprawiedliwy los.

Jest modlitwą. Wyznaniem wiary. Prośbą, w której zawiera się nie tylko błaganie o ocalenie życia, ale błaganie o ocalenie nadziei pokładanej w Chrystusie. Epizod z uciszeniem burzy na Jeziorze Galilejskim pokazuje, czym tak naprawdę jest modlitwa i jak wielką ma moc nad sercem Boga.

Myślę, że śpiący Jezus chciał nauczyć Apostołów tego, by zawierzyli modlitwie. Zwłaszcza w chwilach trudnych, beznadziejnych. Jej moc polega na tym, że kiedy człowiek staje bezradny wobec trudności wewnętrznych lub pochodzących z zewnątrz, ona pozwala znaleźć mu z nich wyjście. Kto się modli nigdy nie pozostaje sam. Wyrwie Jezusa z najbardziej głębokiego snu. Znajdzie ocalenie swej nadziei.

Ludzie intuicyjnie wyczuwają potęgę modlitwy. Nawet ci, którzy nie są szczególnie religijni, w godzinie próby i przykrych doświadczeń życiowych bardzo często zwracają się do Boga. Odnajdują swoją modlitwę.

My nieraz z przekąsem podsumowujemy to przysłowiem: „Jak trwoga to do Boga”. Ale: może coś w tym jest pięknego? Oto przecież człowiek, który ginie

chwytą się „ostatniej deski ratunku” i w modlitwie szuka ocalenia. Nadziei.

2. Czym jest modlitwa i dlaczego mam się modlić?

„Pierwszym istotnym miejscem uczenia się nadziei jest modlitwa. Jeśli nikt mnie już więcej nie słucha, Bóg mnie jeszcze słucha. Jeśli już nie mogę z nikim rozmawiać, nikogo nie wzywać, zawsze mogę mówić do Boga. Jeśli nie ma już nikogo, kto mógłby mi pomóc – tam, gdzie chodzi o potrzebę albo oczekiwanie, które przerastają ludzkie możliwości trwania w nadziei – On może mi pomóc. Gdy jestem skazany na całkowitą samotność... ale modlący się nigdy nie jestem całkowicie samotny” (Spe salvi nr 32).

Jeżeli z wiarą spojrzymy na modlitwę, jako na bycie blisko z Tym, którego kochamy i co do którego mamy absolutną pewność, że nas kocha, to taka modlitwa zwycięży w nas poczucie osamotnienia i opuszczenia.

Ludzie mogą nas zawieść i odejść w chwili, gdy najbardziej ich będziemy potrzebować. Warto medytować ostatnie godziny Chrystusa przed śmiercią. Został sam w Ogrójcu, chociaż słyszał szczerą deklarację Piotra, że pójdzie za Nim wszędzie.

W godzinie śmiertelnej trwogi, gdy potrzebował wsparcia i pociechy – Apostołowie posnęli i jednej godziny nie umieli z Nim czuwać (zob. Mt 26,40).

Jezus przetrwał Ogrójec i znalazł siłę do przyjęcia krzyża dzięki modlitwie zroszonej potem i krwią. Przyjął kielich cierpienia i wychylił go do ostatniej kropli dzięki temu, że się modlił i ufał.

Aby nie ulec przerażeniu, które rodzi w nas cierpienie, trzeba się modlić. Modlitwa, nie zdejmie z naszych pleców krzyża, ale uczyni nas gotowymi do przyjęcia go i udźwignięcia. Sprawí, że nie stracimy nadziei i nie popadniemy w rozpacz. Uczyni nas mocnymi. Zdolnymi powiedzieć spokojnie Bogu „Ojcze, w Twe ręce powierzam ducha mego” (Łk 23,46).

Modlitwa pomaga nam odnieść zwycięstwo nad naszą słabością. W godzinach pokus, będzie zawsze umocnieniem naszej wierności Bogu. Wielcy święci, kiedy ich wiara była poddawana próbom szukali w modlitwie oparcia. W ciemnej nocy zwątpienia, niewiary, zamętu duchowego modlili się i dzięki modlitwie odnajdywali Boże światło. Powoli uczyli się przyjmować wolę Bożą ze względu na nią samą, a nie ze względu na jakiekolwiek korzyści.

Benedykt XVI zwraca uwagę na pewien aspekt dobroczynnego działania modlitwy, o którym nieraz zapominamy. Modlitwa rozszerza nasze serce czyniąc je zdolne do tego, by przyjmować pragnienia Boga. Bóg pragnie napętliać nas sobą. Modlitwa rozszerza nasze serce – czyni w nim Bogu miejsce. Jeśli nasza dusza jest kubkiem – modlitwa dokonuje niezwykłego cudu – pozwala, aby zamknął on w sobie ocean!

Dzięki modlitwie uczymy się patrzeć na świat Bożymi oczyma. Napętliamy się mądrością, która pozwala nam głęboko patrzeć na życie. Modlitwa jest miejscem dokonywania dobrych wyborów, gdyż podczas modlitwy mądrość Boża i łaska wyboru dobra stają się naszym udziałem.

Modlić się to wreszcie pozwolić Bogu działać w naszym życiu. Dzięki modlitwie doświadczamy Bożej pomocy.

W Księdze Wyjścia znajduje się pewien epizod, który ukazuje potęgę modlitwy. Wędrując przez pustynię Naród Wybrany stanął oko w oko z niebezpieczeństwem zagłady. „Amalekici przybyli, aby walczyć z Izraelitami pod Refidim. Mojżesz powiedział wtedy do Jozuego: «Wybierz sobie mężów i wyrusz z nimi do walki z Amalekitami.

Ja jutro stanę na szczycie góry z laską Bożą w ręku». Jozue spełnił polecenie Mojżesza i wyruszył do walki z Amalekitami. Mojżesz, Aaron i Chór wyszli na szczyt góry. Jak długo Mojżesz trzymał ręce podniesione do góry, Izrael miał przewagę. Gdy zaś ręce opuszczał, miał przewagę Amalekita. Gdy zdrętwiały Mojżeszowi ręce, wzięli kamień i położyli pod niego, i usiadł na nim. Aaron zaś i Chór podparli jego ręce, jeden z tej, drugi z tamtej strony. W ten sposób aż do zachodu słońca były jego ręce stale wzniesione wysoko. I tak pokonał Jozue Amaleka i jego lud ostrzem miecza” (Wj 17,8-13).

Mojżesz dostrzegając niebezpieczeństwo zagłady zaczął się modlić. Jego wzniesione ręce ubłagały ratunek dla Izraelczyków.

My również w życiu toczyliśmy różne walki. Często nasze serce jest poligonem, na którym ścierają się przeciwstawne pragnienia i pożądania. Walka pomiędzy dobrem i złem toczy się w naszym sumieniu. Aby zwyciężyło dobro – potrzeba naszej modlitwy. „Czuwajcie, abyście nie ulegli pokusie” – powiedział do Apostołów Chrystus (zob. Mt 26,41). I On sam pokonał walkę z szatanem poprzez czterdziestodniowy post i modlitwę na pustyni (zob. Mt 4,1-2). Chrystus zwyciężył szatana modlitwą w godzinie ciemności w Ogrójcu i na krzyżu.

Pamiętajmy o tym, żeby wznosić nasze ręce ku Bogu w geście modlitwy zawsze, a zwłaszcza w chwilach zagrożeń duchowych.

Jeśli będziemy trzymali ręce w kieszeni, i próbowali sami sprostać trudnościom duchowym – przegramy. Na niewiele zdadzą się nasze wysiłki. Szatan jest przebieglejszy od nas i potrafi wykorzystać nasze słabe strony, niezdecydowanie, bojaźliwość. Kiedy zaś się modlimy, wtedy rozwiązujemy ręce Panu Bogu. Pozwalamy Mu działać. On może dokonać cudów swej potęgi w nas.

3. Modlić się, by nie ulec fałszywej nadziei

Warto wziąć pod uwagę jeszcze jeden aspekt modlitwy. „Modlić się to nie znaczy wychodzić poza historię i chować się w prywatnym kącie własnego szczęścia. Prawidłowa modlitwa jest procesem oczyszczenia wewnętrznego, który czyni nas otwartymi na Boga i przez to właśnie otwartymi na ludzi. W modlitwie człowiek powinien uczyć się, o co naprawdę powinien prosić Boga – co jest godne Boga. Musi uczyć się, że nie może modlić się przeciw drugiemu. Musi uczyć się, że nie może prosić o rzeczy powierzchowne i wygodne, których pragnie w danym momencie – ulegając małej, fałszywej nadziei, która odwodzi go od Boga. Musi uwalniać się od ukrytych

kłamstw, którymi zwodzi samego siebie: Bóg je widzi, a w odniesieniu do Boga człowiek również musi je uznać” (Spe salvi nr 33).

Autentyczna modlitwa jest momentem szczerości. Nie tylko w tym znaczeniu, że przed Bogiem nie możemy udawać, gdyż On zna nas dogłębnie. Kiedy się modlimy, odkrywamy prawdę o sobie. Odstania się przed nami Bóg, ale Jego bliskość pozwala nam powoli, mozolnie odkrywać całą prawdę o nas samych.

Jest to bardzo trudny aspekt modlitwy. Być może, dlatego wielu ludzi ucieka przed modlitwą w zanedbanie lub powierzchowność. Może również, dlatego tak wielu ludzi nie ma odwagi wyjść poza utarte schematy modlitwy, że lękają się poznania prawdy o sobie?

Naturalną rzeczą jest to, że każdy z nas chce zachować pozytywny obraz siebie. Że we własnych oczach chcemy uchodzić za dobrych i godnych szacunku ludzi. To przecież dlatego dokonujemy wielkich wysiłków, aby interpretować wszystko, co dzieje się w naszym życiu na swoją korzyść.

Modlitwa ma moc oczyszczenia. Im bardziej wchodzimy w modlitwę – tym wyraźniej poznajemy

siebie. Zaczynamy rozumieć nasze uczucia, zachowania, wybory. Zaczynamy dostrzegać prawdziwe – dogłębne motywacje naszych słów i czynów. I zaczynamy buntować się przeciwko powierzchownemu życiu. Modlitwa jest procesem oczyszczenia ze wszystkiego, co oddziela nas od Boga. Jednocześnie rodzi w nas pragnienie przyjaźni z Bogiem, całkowitego zjednoczenia z Nim, ukochania tego, co On kocha.

Modlitwa rodzi w nas pragnienie świętości. Nic w tym dziwnego. Przecież kochający się – a modlitwa jest miłością – pragną nie tylko być blisko fizycznie, ale pragną podzielać te same wartości duchowe, być do siebie podobni.

Modlitwa, jak pisze Benedykt XVI, nie tylko otwiera nas na prawdziwych siebie, ale także na bliźnich. Jeśli modlimy się, to nie dlatego, aby uciekać przed ludźmi, przed realnymi problemami, przed życiem. Tego uczy nas Jezus, który często się modlił w miejscach pustynnych, na samotności. Powracał jednak zawsze z tej samotnej modlitwy do ludzi. Powracał silny mocą modlitwy, by wchodzić w życie tych, którzy do Niego się garnęli.

Podobnie ma być z naszą modlitwą. Jeśli odchodzimy na chwilę samotności i ciszy, by trwać

przed Bogiem, to nie dlatego, że nie zależy nam na innych, na życiu. Odchodzimy, by powracać silniejsi. Modlitwa dysponuje nas do jeszcze większej miłości, do zapomnienia o sobie.

Udając się na modlitwę często niesiemy Panu Bogu naszych bliźnich. Modlimy się za nich i o nich. Życie codzienne jest zwyczajnym przedmiotem naszej modlitwy. Otwieramy przed Bogiem nasze serca, aby wypowiedzieć to, czym żyjemy. Składamy Mu w ręce naszą niedoskonałą rzeczywistość: obawy, przegrane, rozczarowania, lęki, zmartwienia swoje i innych.... Prawdziwa modlitwa musi mieć ten rys wstawienniczy za świat. Tak modlili się wielcy mężowie wiary Starego Testamentu: Abraham, Mojżesz, prorocy... tak modliła się Maryja. Modlitwa, jest więc przedkładaniem Bogu naszych ludzkich spraw, własnych i cudzych. I w tym sensie możemy mówić, że jest ona nadzieją dla innych.

Rozważania różańcowe

Tajemnice bolesne

1. Modlitwa Jezusa w Ogrójcu

Panie Jezu, w Ogrójcu byłeś sam. Nawet najbliżsi usnęli. Ty się bałeś, pocieś krwią, modliłeś się do Ojca i mówiłeś: „Nie moja wola, ale Twoja”.

My też często czujemy się samotni. W domu, w pracy, w decyzjach, w walce o dobro. Ile razy modlimy się i cisza. Ile razy ludzie „zasypiają” obok nas, nie słyszą, nie rozumieją. Ale Ty pokazujesz, że nawet w samotności, można być wiernym. Idąc przez polskie wsie i miasta, myślimy o tych, którzy w historii Polski też byli samotni. Żołnierze, którzy nie wiedzieli, czy wrócą. Matki, które płakały po synach. Księża, którzy głosili Ewangelię w czasach, gdy groziło to więzieniem. Oni też byli w Ogrójcu. Ale nie uciekli.

Panie, ucz nas wytrwałości – wtedy, gdy serce boli. Daj nam ducha, który nie ucieka. I pamięć o tych, co walczyli nie tylko o wolność, ale i o wiarę.

2. Biczowanie Pana Jezusa

Jezu, byłeś biczowany. Zdzierano z Ciebie skórę. Nic nie zrobiłeś, a cierpiełeś.

Ile razy my cierpimy też niesprawiedliwie. Ktoś nas oczernił, źle ocenił, zdradził. Nosimy w sercu rany, które nie widać. Może przez lata.

Ale gdy myślę o Tobie – myślę też o Polakach, którzy cierpieli za wierność. O więźniach w Katyniu, o tych, co oddali życie za to, że byli Polakami, za to, że się modlili, że mówili po polsku.

Ty, Jezu, nie krzychałeś. Znosiłeś to w ciszy. I uczyłeś, że cierpienie nie musi być końcem. Może być drogą, która prowadzi do zwycięstwa.

Panie, ucz nas znosić cierpienie z godnością. Nie w milczeniu zrezygnowanym, ale z cichą siłą człowieka, który wie, że jego życie ma sens. Daj nam serca pokorne, ale silne. Polskie serca.

3. Cierniem ukoronowanie

Panie, nałożyli Ci koronę z cierni. Bili Cię po głowie. Śmiali się z Ciebie. Z wartości, które przyniosłeś. Z prawdy, którą głosiłeś.

I dziś tak łatwo wyśmiać to, co najważniejsze. Wiarę. Ojczyznę. Rodzinę. Honor. Miłość.

Ale Ty pokazałeś, że prawdziwa królewskość to nie złoto i fanfary. To cierpliwość. Pokora. Cierpienie w imię miłości.

I znów staje mi przed oczami Polska – nie ta z podręcznika, ale ta prawdziwa:

Wiejska kobieta, co całe życie pracowała w polu i miała różaniec w kieszeni. Chłopak, który zginął z „Wyklętymi”. Kapłan, który w PRL-u prowadził młodych do Boga.

Oni też nosili ciernie. Może ich wyśmiewano. Ale dzisiaj – są jak pomniki wiary i patriotyzmu.

Panie, naucz nas nie bać się być wyśmianym, gdy stajemy po stronie prawdy. Daj Polsce takich ludzi, którzy może będą z koroną cierni, ale z duszą królewską.

4. Dźwiganie krzyża

Jezu, nie szukałeś krzyża, ale go nie zrzuciłeś. Wzięłeś na ramiona i szedłeś. Padłeś. Wstawłeś. Szukałeś oczu tych, co jeszcze wierzyli.

I dziś wielu ludzi niesie krzyż – cichy, codzienny, niezauważony. Krzyż chorego dziecka. Krzyż niepełnosprawności. Krzyż życia w samotności. Krzyż służby. Krzyż walki o czystość.

Ale Ty, Panie, przypominasz: to nie hańba. To droga.

Pamiętam też tych, co nieśli krzyż w imię Polski. Żołnierze września. Rodziny zesłane na Sybir. Kapłani wywożeni z plebanii. Ludzie, którzy nie sprzedali swoich wartości za stanowisko.

Panie, ucz mnie nie szukać krzyża – ale gdy przyjdzie, nie uciekać. Nie narzekać. Nie zrzucić na innych.

Daj mi kręgosłup jak Twoi święci. Jak Ci, co szli przed nami. Daj mi siłę nie tylko iść do Częstochowy, ale iść z krzyżem przez życie, jak trzeba – to na kolanach.

5. Śmierć Pana Jezusa na krzyżu

Jezu, umierasz. Odarty ze wszystkiego. Wyszydzony. W samotności. Ale jeszcze na krzyżu myślisz o innych. Przebaczasz. Oddajesz Matkę.

Twoja śmierć nie jest przegraną. To zwycięstwo Miłości, która się nie cofnęła.

I kiedy myślę o Twojej śmierci – myślę o tych wszystkich, którzy umierali za naszą Ojczyznę. Czasem bez nazwiska, bez grobu. Czasem w obcym kraju. Czasem w katowni.

Oni nie wołali o pomniki. Umierali, bo wiedzieli, że warto. Bo wiedzieli, że Polska – to nie ziemia, ale dusza.

Jezu, ucz mnie tak kochać. Nie patetycznie, ale prawdziwie. W konkretach. W odpowiedzialności za słowo, za rodzinę, za wartości, za modlitwę.

Niech moja pielgrzymka będzie hołdem dla tych, którzy szli przede mną. I prośbą: daj mi taką wiarę i taką Polskę, której nie będę musiał się wstydzić. Bo „Bóg, Honor, Ojczyzna” – to nie słowa z cokołu. To słowa, którymi trzeba żyć.

Droga Krzyżowa

Stacja I. Pan Jezus skazany na śmierć

*Niech będzie błogostawiony Bóg
i Ojciec Pana naszego, Jezusa Chrystusa. (Ef 1,3)*

Trudno jest zrozumieć tę stację. Bo to, co się w niej dokonuje, jest skrajnie niesprawiedliwe, nielogiczne, po ludzku nie do pojęcia. Za całe dobro, które czyniłeś, zostałeś skazany po procesie, który był jednym wielkim kłamstwem. Ty pokazujesz mi zupełnie inną perspektywę. Pokazujesz, że dobrze jest zobaczyć wtedy Ojca i Go błogostawić. Nie za to, że spotkało Cię zło, ale za to, że JEST, że w tym, co Cię dotyka, On jest Ojcem. Bez tego spojrzenia nie będzie kolejnej stacji. Bez tej perspektywy ja również nie podejmę się krzyża.

Stacja II. Pan Jezus bierze krzyż na swoje ramiona

*On napełnił nas wszelkim błogostawieństwem
duchowym na wyżynach niebieskich – w Chrystusie.
(Ef 1,3)*

Do zrozumienia tej stacji potrzebujemy jeszcze jednego słowa: Ojciec twój, który widzi w ukryciu,

odda tobie (Mt 6,6). Dopiero co błogosławiliśmy Ojca, a teraz On nas chce napętnić błogosławieństwem duchowym. Bóg nigdy nie da się prześcignąć w dawaniu. Jak bardzo trzeba być napętnionym Bożym szczęściem – błogosławieństwem, żeby swoje szczęście upatrywać w woli Bożej, nawet – a może przede wszystkim – wtedy, kiedy jest ona krzyżem. Jak bardzo w takiej chwili trzeba być zjednoczonym z Ojcem. Spraw, Panie, abym miał w sobie taki wzrok, że wraz z krzyżem, który mam dźwigać, Ty chcesz mi udzielać siły, błogosławieństwa do dźwigania go.

Stacja III. Pan Jezus upada pod krzyżem po raz pierwszy

W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata....

(Ef 1,4)

Wybrał nas... Na innym miejscu Paweł powie, że dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne (Rz 11,29). To słowo pokazuje nam, skąd bierze się pierwszy upadek – zapominam o tym, kim jestem. Zapominam, kim Ty dla mnie jesteś. Zapominam, że jesteś Ojcem. Pierwszy upadek to upadek utraty tożsamości. On zawsze jest pierwszy, pozostałe są jego konsekwencjami. Powstałeś, bo wiedziałeś, kim jesteś, mimo że wszystko temu przeczyło, Ty

wiedziałeś, kim jesteś, i że On jest dla Ciebie Ojcem. Dlatego powstałeś. Nie daj mi o tym zapomnieć. Proszę Cię, nie daj mi tu zostać.

Stacja IV. Pan Jezus spotyka swoją Matkę

...abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem.

(Ef 1,4)

Maryjo, pokazujesz nam w tej stacji, jak należy patrzeć na człowieka, z którym łączą nas szczególne relacje. Ty patrzysz na oszpeconą twarz Jezusa i jedyne, kogo widzisz, to swoje Dziecko. Nie widzisz grzechu, brudu, który pokrywa twarz Jezusa, nie widzisz skazańca prowadzonego na śmierć. Ty widzisz Świętego i Nieskalanego Pana. Maryjo, ucz mnie patrzeć na ludzi przez pryzmat tego, kim dla mnie są, a nie tego, jaki grzech maluje się na ich twarzach. Naucz mnie tak patrzeć na człowieka, aby dostrzec w nim świętość i nieskalaność.

Stacja V. Szymon z Cyreny pomaga nieść krzyż Panu Jezusowi

Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swojej woli.... (Ef 1,4-5)

Cieężko jest nam zobaczyć w Szymonie człowieka obdarowanego, wybranego według postanowienia woli Bożej. Raczej widzimy przymuszonego i przestraszonego mężczyznę, co gorsza, on sam się takim widzi. Jeśli już ktoś kogoś tu obdarowuje, to Szymon Jezusa, a nie odwrotnie. To przecież Jezus potrzebuje pomocy, a nie Szymon. Co do zaoferowania ma Skazaniec? Patrę, Panie Jezu, na Szymona i widzę siebie – w moim patrzeniu na Kościół, na Ciebie, na to, co chcesz mi dawać, czym chcesz mnie sycić: słowo, sakramenty, powołanie... i to wydaje mi się takie małe, takie niewystarczające. Daj mi taki wzrok, który pozwoli mi przejść ponad tym, co zewnętrzne, daj mi taki wzrok, który dotyka istoty.

Stacja VI. Święta Weronika ociera twarz Panu Jezusowi

*...ku chwale majestatu swej łaski,
którą obdarzył nas w Umiłowanym. (Ef 1,6)*

Kolejne słowo i kolejna stacja, która mówi nam o obdarowaniu. To niesamowite, że drogę, którą my widzimy jako drogę straty i ogołocenia, Ty widzisz jako drogę obdarowywania. Skąd w Tobie ta hojność, kiedy nie masz już prawie nic? Wystarczył „mały dar” Weroniki, abyś zostawił jej siebie, swoje oblicze. Ta stacja jest po to, aby uświadomić nam, że wszystko,

co oddamy Tobie, wraca do nas opieczętowane Twoim spojrzeniem. Wszystko, to znaczy także te momenty mojego życia, na których nawet ja wstydę się podpisać. Ty podpisujesz się na nich w moim imieniu i ich konsekwencje bierzesz na siebie. Ucz nas oddawać Ci ludzi, talenty i wszystko, co mamy, abyśmy, kiedy nam to oddasz, zobaczyli w nich Twoje oblicze.

Stacja VII. Pan Jezus upada pod krzyżem po raz drugi

*W Nim mamy odkupienie przez Jego krew –
odpuszczenie występków, według bogactwa Jego łaski.*

(Ef 1,7)

Po co kolejny upadek, dlaczego? Lepiej zapytać – dla kogo? Odpowiedź jest jedna: dla mnie. W Nim mamy odkupienie przez Jego krew – odpuszczenie występków. To już zbyt wiele! Możesz mi dać swoje oblicze odbite na chuście, możesz nazywać mnie przyjacielem – choć i tego się boję – ale wybaczać upadki za cenę krwi, to za dużo. Dzięki temu słowu lepiej rozumiem to, że każde przebaczenie ma cenę śmierci. Twoje przebaczenie zawsze ma cenę krwi wylanej za, ale i przeze mnie. Każde rozgrzeszenie jest okupione Twoją krwią. Moje przebaczenia także nie dokonują się bez tajemnicy śmierci. Nieco innej jak Twoja, bo we mnie musi umrzeć moja pycha, abym mógł pierwszy wyciągnąć rękę, aby

przez gardło przeszło mi jedno słowo: przebaczam. Ucz mnie Panie przelewania krwi dla odpuszczania występków.

Stacja VIII. Pan Jezus pociesza płaczące niewiasty

*Szczodrze ją na nas wylał w postaci
wszelkiej mądrości i zrozumienia.... (Ef 1,8)*

Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli (J 8,32). W momencie, kiedy jak te kobiety idziemy drogą krzyżową, jesteśmy jej uczestnikami, Ty chcesz, aby dokonywało się to w prawdzie, bo tylko w prawdzie można przyjąć łaskę, którą jest mądrość i zrozumienie.

Ty nie godzisz się na relację płytką, powierzchowną, nawet jeśli jest tkliwa i pełna wzruszenia. Chcesz głębi, chcesz dotykać serca, a to może dokonać się tylko w prawdzie. Nawet jeśli ona boli, nawet jeśli przychodzi do mnie ze słowami upomnienia – jak do tych kobiet. Ty, który jesteś Prawdą, ucz mnie życia w prawdzie, odzieraj mnie z kłamstwa – szczególnie tego, które wydaje mi się miłe, które jest pochlebstwem, które wydaje się sięgać głębi, a tak naprawdę karmi moją pychę.

Stacja IX. Pan Jezus upada pod krzyżem po raz trzeci

...przez to, że nam oznajmił tajemnicę swej woli według swego postanowienia, które przedtem w Nim powziął....

(Ef 1,9)

...przez to, że nam oznajmił tajemnicę swej woli. Woli czego? Jaka Boża wola może się wyrazić w tym, że leżysz przywalony krzyżem, nie mając już siły iść dalej? Jest taka wola Boża: to wola spotkania ze mną, nawet w moim grzechu. Papież Franciszek powiedział kiedyś, że grzech może stać się uprzywilejowanym miejscem spotkania z Bogiem. Ty nie rezygnujesz ze mnie nigdy, chcesz ze mną rozmawiać – nawet w moim grzechu, a może przede wszystkim wtedy. To jest tajemnica Twojej woli – miłość pomimo, pomimo mojego grzechu, pomimo mojego upadku.

Stacja X. Pan Jezus z szat obnażony

...dla dokonania pełni czasów, aby wszystko na nowo zjednoczyć w Chrystusie jako Głowie: to, co w niebiosach i to, co na ziemi. (Ef 1,10)

To słowo Pawła pomaga nam przeczytać tę stację jako miejsce zjednoczenia, jako wejście

w głęboką relację. Ty nie masz przede mną nic do ukrycia, stajesz przede mną w pełnej prawdzie o sobie. Patrząc na Ciebie i widzę, że ze mną jest zupełnie inaczej. Nawet w momentach, w których – wydawałoby się – powinienem być prawdziwy: spowiedź, modlitwa, relacje z najbliższymi – nie mam na to odwagi. Często się ukrywam za półprawdami, gładkimi słowami, milczeniem. W tej stacji uczysz nas, że niekiedy pozwalasz na nasze ogołocenie, abyśmy się przestali chować, bo dopiero wtedy, kiedy nie mamy się już za czym schować, kiedy jesteśmy ogołoceni – jak Ty – może dokonać się spotkanie. Dopiero wtedy może dokonać się zjednoczenie. Tylko wtedy, kiedy jesteśmy prawdziwi i niczym się nie zastaniamy, możemy przeżyć prawdziwą, uzdrawiającą relację z Tobą i drugim człowiekiem.

Stacja XI. Pan Jezus przybity do krzyża

*W Nim dostąpiliśmy udziału my również, z góry
przeznaczeni zamiarem Tego, który dokonuje
wszystkiego zgodnie z zamysłem swej woli.... (Ef 1,11)*

Chcemy się modlić, Panie Jezu, tym słowem właśnie teraz, przy tej stacji, bo ono zabiera lęk. Lęk który rodzi się w nas, że nawet jeśli weźmiemy krzyż, nawet jeśli dojdziemy do tego momentu, to zostaniemy na nim sami. Ty masz lekarstwo na ten

lęk. Pozwalasz się przybić do krzyża, aby być tam ze mną. Pozwalasz na to, aby uczyć mnie, na czym polega miłość. Uczysz mnie w ten sposób, że najistotniejszym jej wymiarem wcale nie są słowa i podarunki, ale obecność. Bycie obok szczególnie, gdy tak bliski staje się krzyż.

Stacja XII. Pan Jezus umiera na krzyżu

...byśmy istnieli ku chwale Jego majestatu – my, który już przedtem nadzieję złożyliśmy w Chrystusie. (Ef 1,12)

Nadzieja jest słowem, które nas prowadzi po drodze pielgrzymki, ale i po tej drodze krzyżowej. To stacja złożenia nadziei w Tym, który po ludzku zawiódł. To nadzieja złożona w Kimś, kto obiecał, a po ludzku nie wypełnił. Ale czy na pewno? A może jest tak, że pokładam nadzieję w mojej wizji Boga. Może jest tak, że chcę Ciebie bez krzyża, bo wtedy jesteś bardziej atrakcyjny. Może jest tak, że chcę nagiąć Ciebie, Ewangelię, Kościół do mojej wizji wiary i w niej złożyć nadzieję. Ucz mnie wierzyć nadziei wbrew nadziei (por. Rz 4,18).

Stacja XIII. Pan Jezus zdjęty z krzyża

W Nim także i wy, usłyszawszy słowo prawdy, Dobrą Nowinę o waszym zbawieniu, w Nim również – uwierzywszy, zostaliście naznaczeni pieczęcią, Duchem Świętym, który był obiecany. (Ef 1,13).

Św. Grzegorz Wielki powiedział kiedyś, że nie znam prawdy, dopóki jej nie pokochałem. Tego uczy nas tu Maryja, która usłyszawszy słowo prawdy uwierzyła, pokochała. Czy to znaczy, że rozumiała? Tego się nie da zrozumieć, to jest moment, w którym wiedza – przy całym szacunku do niej – jest za mała. Tu potrzebna jest miłość i wiara w słowo, które jest obietnicą. Nikt z nas nie ma takiego słowa, które byłoby w stanie przeprowadzić nas przez doświadczenie śmierci. Tylko Twoje słowo ma taką moc – co więcej, nie tylko przeprowadzić, ale i wyprowadzić z tej śmierci życie. Maryjo, ucz mnie kontemplacji, rozmyślenia i adorowania Słowa, które na pozór jest martwe, a tak naprawdę tylko Ono jest Życiem. Ucz mnie kochać to Słowo.

Stacja XIV. Pan Jezus złożony do grobu

On jest zadatkim naszego dziedzictwa w oczekiwaniu na odkupienie, które nas uczyni własnością [Boga], ku chwale Jego majestatu. (Ef 1,14)

Ojcowie Kościoła mówią, że krzyż, a co się z tym wiąże, także umieranie na nim, nie dają nam Boga, ale nas Bogu oddają – czynią nas, jak powie Paweł, własnością Boga. Wszystko więc, co nie jest złożone w Jego ręce, jest składane w grobie. To jest stacja o tym, że mam być ubogi. To znaczy, że wszystko, co mam i kim jestem, ma być złożone w Twoich rękach. Jezus do końca był w rękach Ojca, dlatego grób nie był w stanie go zatrzymać, dlatego i mnie nie zatrzyma żaden grób, jeśli wciąż na nowo będę stawał się własnością Boga.

Koronka do Bożego Miłosierdzia - rozważania

GESTY I SŁOWA MIŁOŚCI

Ewangelia mówi, że Jezus „przyszedł do swojej własności” (J 1,11). To my jesteśmy Jego własnością, ponieważ On nie traktuje nas jak coś obcego. Postrzega nas jako swoją własność, którą opiekuje się troskliwie, z uczuciem. Traktuje nas jak swoich.

Ponieważ trudno nam zaufać, bo zostaliśmy zranieni przez tak wiele fałszu, agresji i rozczarowań, On szepcze nam do ucha: „Ufaj, synu!” (Mt 9,2), „Ufaj, córko!” (Mt 9,22).

Chodzi o przezwyciężenie strachu i zrozumienie, że z Nim nie mamy nic do stracenia. Do Piotra, który nie ufał, „Jezus natychmiast wyciągnął rękę i chwycił go, mówiąc: <<Czemu zwątpiłeś?>>” (Mt 9,10). Nie bój się. Pozwól Mu podejść blisko ciebie i usiąść obok ciebie.

Możemy wątpić w ludzi, ale nie w Niego. I nie zatrzymuj się z powodu swoich grzechów. Pamiętaj, że wielu grzeszników „zasiadło wraz z Jezusem” do stołu (Mt 9,10) a On nie gorszył się żadnym z nich.

Ten sam Jezus czeka dziś, abyś umożliwił Mu oświecić twoje życie, podnieść cię, napętnić ciebie Jego mocą. Przed śmiercią powiedział bowiem do swoich uczniów: „Nie zostawię was sierotami. Przyjdę do was. Jeszcze chwila, a świat nie będzie już Mnie widział. Ale

wy Mnie widzicie” (J 14, 18-19). On zawsze znajduje sposób, aby objawić się w twoim życiu i być mógł Go spotkać.

Intencja Koronki do Bożego miłosierdzia: Módlmy się o to, abyśmy nigdy nie stracili ufności w dobroć i miłosierdzie Boga, który jest naszym Ojcem.

Nowenna

DZIEŃ 5: KORONACJA

Kiedy król Jan Kazimierz ogłosił Maryję Królową Polski, Jasna Góra zaczęła przyciągać coraz większe rzesze pielgrzymów. Ludzie przybywali, by modlić się za ojczyznę i oddawać hołd Matce Bożej. Jednak patrząc na jej wizerunek, wielu odczuwało pewien brak – brak symbolu królewskiej godności.

Serce narodu tęskniło za widokiem korony na skroniach Tej, którą uznano za swoją Królową. W tamtych czasach koronacje obrazów Maryjnych odbywały się wyłącznie w Rzymie. Polacy jednak z całego serca pragnęli, by także Matka Boża Jasnogórska została ukoronowana koronami poświęconymi przez samego papieża.

Paulini, strażnicy tego świętego miejsca, napisali list do papieża Klemensa XI, zanosząc do niego gorącą prośbę w imieniu narodu. Kiedy z Watykanu nadeszła zgoda, 8 września 1717r. odbyła się uroczysta koronacja. Na Jasną Górę przybyło tysiące ludzi a w asyście salw armatnich, po wałach Jasnogórskich przeszła procesja, która następnie weszła do bazyliki, gdzie znajdował się przeniesiony Cudowny Obraz.

Tam biskup Krzysztof Antoni Szembek nałożył na skronie Maryi i dzieciątka Jezus korony.

Niestety w 1909r. zostały one skradzione. Było to wtedy, gdy Polska znajdowała się pod zaborami. Polacy szybko postarali się o nowe. Podarował je wtedy papież Pius X i już w następnym roku pojawiły się na obrazie. Te, które widzimy obecnie, podarował święty Jan Paweł II a w koronie Matki Bożej widnieje napis „Totus Tuus”. Papież pobłogosławił je dzień przed swoją śmiercią – 1 kwietnia 2005r.

Modlitwy wieczorne

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen.

Dziękuję Ci Boże w Trójcy Św. Jedyny za ten piękny i szczęśliwy dzień, który pozwoliłeś mi przeżyć i za wszystkie łaski, którymi mnie obdarzyłeś dzisiaj i w całym moim życiu. Przepraszam Cię Boże, za wszystkie moje grzechy, zaniedbania i niedoskonałości. Żałuję szczerze za wszystkie grzechy moje popełnione dzisiaj i w całym moim życiu, które Ciebie dobry Ojciec obrażyły i zraniły, szczególnie za.....(krótki rachunek sumienia)

Spowiadam się Bogu Wszechmogącemu i wam bracia i siostry, że bardzo zgrzeszyłem myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem: moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina. Przeto błagam Najświętszą Maryję zawsze Dziewicę, wszystkich moich Aniołów i Świętych, I was bracia i siostry, o modlitwę za mnie do Pana Boga naszego. Niech się zmiłuje nad nami Bóg Wszechmogący i odpuszcwszy nam grzechy doprowadzi nas do życia wiecznego. Amen.

Akt żalu

Ach żałuję za me złości, jedynie dla Twojej Miłości. Bądź miłościw mnie grzesznemu, dla Ciebie odpuszczam bliźniemu.

Ofiarowanie

Myśli, słowa, sprawy moje, poświęcam na chwałę Twoją Panie. Tobie Serce me oddaję, niech się coraz lepszym staję. Maryjo strzeż serca mojego, o Jezu, nie wychodź z niego póki mi tchu życia stanie, nie opuść mnie, Jezu Panie.

Święty Józefie

ratuj nas, w życiu, w śmierci, w każdy czas.

Aniele Boży Stróžu Mój

Ty zawsze przy mnie stój. Rano, wieczór, we dnie, w nocy, bądź mi zawsze do pomocy. Broń mnie od wszystkiego złego i doprowadź do Żywota wiecznego. Amen.

Pacierz

Ojcze nasz...

Zdrowaś Maryjo...

Wierzę w Boga Ojca...

Dziesięć przykazań Bożych...

Przykazanie Miłości

Będiesz miłował Pana Boga twego z całego serca swego, z całej duszy swojej i ze wszystkich myśli swoich, a bliźniego swego, jak siebie samego.

Za Konających

Najłaskawszy Jezu, miłośniku dusz, błagam Cię, przez konanie Najświętszego Serca Twojego i przez boleści Niepokalanego Serca Maryi, obmyj we Krwi Twojej grzeszników całego świata, którzy teraz w konaniu zostają i jeszcze dzisiaj i tej nocy umrzeć mają.

Konające Serce Jezusa, zlituj się nad konającymi. Amen.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Dobry Jezu, a nasz Panie, daj im wieczne spoczywanie. Przez Miłosierdzie Boże nich spoczywają w Pokoju. Amen

